

PODLASIAK

tygodnik polityczno-społeczno-narodowy, poświęcony sprawom ludu podlaskiego

Warunki przedpłaty:

Kwartalnie 3 złote
łącznie z przes. poczt.
Numer pojedynczy 25 groszy.

Adres Redakcji i Administracji:

Biała-Podlaska, ul. Krzywa № 31.
Konto czekowe P. K. O. № 62.268.
Biuro Redakcji i Administr. otwarte od 10—3 popoł.

Ceny ogłoszeń:

Strona $\frac{1}{2}$ 80 zł., $\frac{1}{4}$ 40 zł., $\frac{1}{8}$ 22 zł.,
 $\frac{1}{16}$ 12 zł., $\frac{1}{32}$ 8 zł., $\frac{1}{64}$ 5 zł.;
Nekrologi i ogłoszenia wśród
lub przed tekstem o 100% drożej.
Drobne po 10 groszy za wyraz.
Przy kilkakrotnym umieszczeniu
odpowiedni rabat.

Akt № 374/925 r.

Akt № 375/925 r.

Obwieszczenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Białej Podlaskiej J. Gałach mający kancelarię w tymże mieście, niniejszym obwieszcza, że w dniu **30 Listopada 1925 roku** o godz. 10 rano w sali posiedzeń Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej, odbędzie się w drodze beneficjalnej **sprzedaż publiczna** dóbr ziemskich Witoldów, położonych w gminie Zakanale powiatu Konstantynowskiego, województwa Lubelskiego, należących niepodzielnie do 1) Elżbiety-Marji-Zofji 3 imion 2) Tadeusza-Feliksa-Benedykta 3 imion 3) Zofji-Marji-Elżbiety 3 imion i 4) Wandy-Marji-Antoniny 3 imion hr. Plater-Zyberków, zawierających przestrzeni według wykazu hipotecznego 632 morgi 109 przętów, a zgodnie z pomiarem, dokonany 4—10 lipca r. b. tylko 614 morgów 22 przęty w tym ziemi ornej z siedliskiem i drogami 487 morgów 102 przęty, młodego lasu sosnowego mającego około 25 lat 104 morgi 7 przętów i łąk oddzielnych 22 morgi 213 przętów z istniejącymi zabudowaniami domem drewnianym dla służby krytym dachówką, oborą czyli owczarnią murowaną kamienną również krytą dachówką oraz innymi przynależnościami w opisie szczegółowo wymienionymi lecz bez ruchomości i inwentarzy, których na tym majątku niema.

Dobra te, mające oddzielną księgę hipoteczną, przechowywaną w wydziale hipotecznym przy Siedleckim Sądzie Okręgowym, obciążone są dożywociem na rzecz matki właścicieli wdowy Elżbiety-Marji hr. Plater-Zyberkowej jak również ciężarem wieczystym i służebnościami, a mianowicie: Proboszcz dziś już nie istniejącej parafii prawosławnej w Konstantynowie ma prawo pasać w lasach dworskich należących do dóbr Konstantynów 13 sztuk bydła rogatego.

Długów i zobowiązań hipotecznych niema żadnych, w zastawie lub dzierżawie majątek ten nie znajduje się.

Licytacja tych dóbr w całości na podstawie opisu dokonanego 13 lipca 1925 roku, rozpocznie się od sumy sto dwadzieścia tysięcy (120,000) złotych.

Pragnący przyjąć udział w licytacji, przed rozpoczęciem takowej, winni złożyć Komornikowi prowadzącemu licytację, wadium (kaucję) w kwocie dwunastu tysięcy (12,000) złotych, oraz dowód obywatelstwa Polskiego.

Opis, szacunek i dokumenty dotyczące się tej sprzedaży, mogą być przejrzane w kancelarii Sądu Okręgowego i u obwieszczonego Komornika w Białej Podlaskiej w godzinach biurowych.

m. Biała Podlaska 22 Października 1925 roku.

Komornik Sądowy

(—) J. GALACH.

Obwieszczenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Białej Podlaskiej J. Gałach, mający kancelarię w tymże mieście niniejszym obwieszcza, że w dniu **30 Listopada 1925 roku** o godz. 10 rano w sali posiedzeń Sądu Okręgowego w Białej Podlaskiej, odbędzie się w drodze beneficjalnej **sprzedaż publiczna** dóbr ziemskich Wandopol, położonych w gminie Zakanale, powiatu Konstantynowskiego, województwa Lubelskiego, należących niepodzielnie do 1) Elżbiety-Marji-Zofji 3 imion 2) Tadeusza-Feliksa-Benedykta 3 imion 3) Zofji-Marji-Elżbiety 3 imion i 4) Wandy-Marji-Antoniny 3 imion hr. Plater-Zyberków, zawierających ogólnej przestrzeni 489 morgów 24 przęty a w tym ogrodów warzywnych 2 m. 20 przętów, gruntu ornego 427 morgów 86 przętów, łąk polnych 16 m. 87 przętów, łąk oddzielnych 27 morgów 245 przętów, granic, dróg, wygonów i rowów 9 morgów 186 przętów i pod zabudowaniami 6 morgów wraz z istniejącymi na takowych budynkami kamiennymi, oborą i owczarnią, oraz innymi przynależnościami w opisie szczegółowo wymienionymi, lecz bez żadnych ruchomości, krestencji i inwentarzy, których na tym majątku niema. Dobra te, mające oddzielną księgę hipoteczną, przechowywaną przy Siedleckim Sądzie Okręgowym, obciążone są dożywociem na rzecz matki właścicieli wdowy Elżbiety-Marji hr. Plater-Zyberkowej w $\frac{1}{5}$ części. Długów i zobowiązań hipotecznych niema żadnych, w zastawie lub dzierżawie nie znajduje się.

Licytacja tych dóbr w całości na podstawie opisu dokonanego w dniu 30 czerwca 1925 roku, rozpocznie się od sumy dziewięćdziesiąt (90.000) tysięcy złotych.

Pragnący przyjąć udział w licytacji, przed rozpoczęciem takowej winni złożyć Komornikowi prowadzącemu licytację wadium (kaucję) w kwocie dziewięciu (9.000) tysięcy złotych oraz dowód obywatelstwa Polskiego.

Opis, szacunek i dokumenty dotyczące się tej sprzedaży, mogą być przejrzane w kancelarii Sądu Okręgowego i u obwieszczonego Komornika w Białej Podlaskiej w godzinach biurowych.

m. Biała Podlaska 21 Października 1925 roku.

Komornik Sądowy

(—) J. GALACH.

Co nam dolega i co nas boli.

Polska jest krajem nawskroś rolniczym, a więc podstawą gospodarstwa krajowego jest rolnictwo. Zdrowy rozum nakazywałby tedy, aby rolnictwo było otoczone opieką i należytą troską o jego byt i rozwój jak najlepszy. Tymczasem — jest wprost przeciwnie.

Bo weźmy n. p. taką reformę rolną. Czy ona naprawdę wyjdzie na korzyść Polski tak, jak ona została uchwalona? Zobaczmy to już w najbliższym czasie. Ja od siebie dodam, że zbyt wiele były kłótnie posłów i targi i kompromisy, bo wystarczyło tylko podnieść jeszcze obecne podatki, których żadne gospodarstwo nie wytrzymałoby, a wtedy każdy ziemianin musiałby sprzedać ziemię. Przykładem jest, po sąsiedzku ze mną, maj. Hruszniew. Kiedyś przed wojną żaden majątek w okolicy równać się nie mógł z Hruszniewem. Powiedzmy, że poprzedni administrator ś. p. Podczaski był nieodpowiednim gospodarzem i dwa majątki: Pasieki i Chłopków rozparcelował. Lecz po jego śmierci nowy administrator p. Grodzicki, zacny i popularny — jest dobrym gospodarzem. Zaraz z początku, kiedy się rozejrzył, powiedział: „Z Hruszniewa ani jednej piędzi ziemi sprzedać nie można, i dopóki ja będę w Hruszniewie — nie sprzedam“. A tymczasem słyszymy, że Hruszniew sprzedaje 450 morgów pięknej ziemi, bo potrzebne są pieniądze na podatki w sumie 58 tys. złotych. Cieszcie się i kupujcie ziemię wy, którzy jej nie macie! Ale za co kupicie? Okoliczni wieśniacy nasyć się ziemią z Chłopkowa i Pasieki, a dodać trza, że kupili ci, co mieli za co, a mieli za co, bo byli gospodarzami już przedtem na dobrych gospodarstwach. Biedni zaś, małorolni i bezrolni wcale ziemi nie kupili i nie kupią, bo nie mają gotówki. Niech czekają, aż Rząd przyjdzie im z pomocą, da kredyt i da na kupno; a da wtedy, jak Hruszniew sprzeda ziemię i zapłaci podatki. I tak w kółko.

A dalej jest bolącą kwestją niesprawiedliwe wymierzanie podatków. Jak wiadomo, ziemia w Polsce jest różna, lepsza i gorsza, dobra i zła, kilkanaście jej rodzajów możnaby naliczyć. A przytem gospodarstwa są położone bliżej lub dalej od dużych miast, kolei lub szos, co na ceny produktów rolnych wielki wpływ wywiera. A jednak te rzeczy nie są brane pod uwagę. Podatki wymierza się na chybił-trafił. Jednakże gospodarstwa płacą różne podatki, a jako przykład przytoczę faktyczne dane:

1) Ziemia należąca do parafji Chłopków, przestrzeni 98 morgów (orna i łąki bez lasu) zapłaciła podatku za I-e półrocze — **209 zł. 14 gr.**

2) Ziemia, kiedyś poduchowna, dziś własność prawosławnego Prokopiuka w Górkach (orna i łąki bez lasu) przestrzeni 85 morg. zapłaciła za I-e półrocze — **222 zł. 34 gr.**

3) Ziemia, stanowiąca ośrodek z maj. Chłopków, własność moja (orna i łąki bez lasu) przestrzeni 79 morg. 71 przętów — zapłaciła za ten sam czas **335 zł. 33 gr.**

Nadmieniam przytem, że każde z tych gospodarstw ma inną glebę, a moja jest najgorsza i najmniejsza przestrzeń, a płacę jednak w sto-

sunku do morga prawie dwa razy tyle. Pomijam tu już podatki inne, jak majątkowy i dochodowy.

Ale już mamy ich za dużo, że i wyliczyć trudno. 1) gruntowy główny, 2) 100% dodatku do grunt., 3) gruntowy dodatkowy, 4) 100% dodatek do podatku dodatkowego, 5) 10% podatku progresywnego, 6) 100% nadzwyczajny do progres., 7) 100% dodatek samorządowy, 8) 10% dodatku samorządowego do progres., 9) specjalna opłata drogowa, 10) 21% dodatek komunalny, 11) opłata drogowa gminna, 12) samoistny podatek gminny i 13) — wiele, wiele innych podatków, o których wie może tylko sam pan Grabski.

A przecież możnaby chyba obliczyć podatki stosownie do jakości gleby, wielkości gospodarstwa, bliskości od kolei, miasta, szos, wyznaczyć ten podatek sprawiedliwie, wszystkie zaś połączyć w jeden na wszystkie potrzeby i nakazać płacić 2 czy 4 razy do roku, aby ten płatnik wiedział kiedy ma płacić i ile. Ale jak widać, to dotychczas wszystko się tak robi, aby temu płatnikowi życie zmierzić i uniemożliwić, zamiast dać mu możność egzystencji. Każdy chciałby żyć, choć w miarę stanu, spokojnie i z zapewnieniem jutra. A tymczasem wśród tego nieporządku ogólnego i bezprawia obywatel miejski i wiejski upada na duchu i moralnie, wspominając dawne, choćby carskie, czasy, o których dziś można często usłyszeć, że były lepsze od dzisiejszych.

Mój Boże! Czy to o taką Polskę walczyliśmy? Jak długo tego będzie. Kto temu winien? A odpowiedź nasuwa się nam sama, że my sami temu jesteście winni, a raczej nasz głupi rozum, boć przecież sami rządźmy naszą Ojczyzną, my sami wybieraliśmy sobie posłów i własny Rząd, którzy zamiast radzić i zarządzać — kłócą się o reformę rolną, która, jak mi Bóg miły, nie jest potrzebną dla całego społeczeństwa naszego, lecz dla jednej — jedynej tylko grupy posłów. Bo jeśli oni tak pragną polepszenia bytu dla małorolnych i bezrolnych — to dlaczego nie wprowadzą powszechnej komasacji gruntów? Chyba w Sejmie jest sporo posłów, którzy wiedzą, co to jest ziemia w szachownicy!

Przyjrzeć się trzeba, ile szkody przynosi zły wymiar podatków. Wsie płacą różne podatki, jedne 3 zł. z morga, inne 1 zł., a inne jeszcze, noworozparcelowane — 5 zł. Czy to jest dobrze i sprawiedliwie? Jak ktoś, co nabywa ziemię, może na niej gospodarzyć bez budynków, inwentarza i narzędzi? A skąd na to weźmie pieniędzy, skoro kredytu Rząd nie udziela?

Czytałem w gazecie, że buduje się nową salę dla posiedzeń Sejmu. Za czyje to pieniądze? Oczywiście że, jeśli nie za podatki, to za pożyczone zagranicą, ale później czy wcześniej trzeba je zwrócić. Panom posłom ciasno radzić, a chłopu bieda, bo niema za co chaty postawić na nowo kupionej ziemi z rozparcelowanego majątku, zadłużając się po uszy i płacąc lichwiarskie procenty.

Jeżeli tak to dalej potrwa — to wszystko runie i przepadnie. I dlatego głośno wołam w imię miłości kochanej naszej Ojczyzny: — Zastanówcie się, wy wszyscy, którzy stoicie u steru władzy i nie dopuszczajcie do naszego i Ojczyzny naszej upadku!

Tadeusz Perycz.

Słowa a czyny.

Przed paru dniami Zarząd i Rada Nadzorcza Podlaskiego Banku Spółdzielczego rozesłały do wszystkich udziałowców Banku następujące pismo:

„W myśl uchwał Walnych Zgromadzeń Udziałowców Podlaskiego Banku Spółdzielczego — z dnia 18 maja 1924 r. i 25 kwietnia 1925 r. zwracamy się do W. P. z prośbą o przyspieszenie dopełnienia swego udziału do wysokości zł. 50. — (pięćdziesięciu), w ratach miesięcznych po zł. 20. — (dwadzieścia) z takim wyliczeniem, aby ostatnia rata udziału została wpłacona do dnia 31 grudnia 1925 roku“.

Tu następują podpisy członków Rady i Zarządu.

Zdawałoby się, że jest to rzecz na pozór błaha, tymczasem jest ona dla sanacji Banku zasadniczego znaczenia.

Aby Bank mógł normalnie spełniać swoje zadania, musi przyjmować wkłady oszczędnościowe i udzielać pożyczek. Ponieważ mamy w kraju zastój gospodarczy, nikt a przynajmniej mało kto niesie swoje oszczędności do Banku lub inaczej instytucji oszczędnościowej, wskutek czego Banki i tego rodzaju instytucje nie mają pieniędzy i nie mogą udzielać kredytu potrzebującym.

Bank Spółdzielczy wskutek rozmaitych okoliczności znalazł się na skraju przepaści. Zrobił się run na jego kasę, wielu ludzi wycofało swe wkłady, nowych nikt nie przyniósł, a skutek tego obecnie jest taki, że Bank ledwie, ledwie robi bokami i żyje z dnia na dzień.

Aby temu zapobiec, już w zeszłym roku, a następnie w bieżącym, zwołano Walne Zebranie, wybrano nowy Zarząd i Radę Nadzorczą i, aby ratować instytucję, jednogłośnie prawie postanowiono podnieść udziały do zł. 50.

Pamiętamy dobrze, jak to każdy wtedy starał się być mądry, dawał tysiąc rad i recept dla uzdrowienia Banku, krytykował Zarząd, Radę lub pojedynczych członków Rady, czy Zarządu, dopatrywał się nadużyć tam, gdzie ich wcale nie było, oddawał pod pręgierz opinii publicznej najniewinniejszych i tylko Bogu ducha winnych ludzi, pyskował, że się tak trywjalnie wyrażę, ile wlaźło i ile tylko się dało. Każdy mógł wtedy pomyśleć, że ten, co najwięcej gadał i pyskował, najpierwszy pospieszy z dopełnieniem swego udziału do uchwalonej normy. Ale gdzie tam — krowa co dużo ryczy, mało mleka daje — i to przysłowie sprawdziło się co do joty na szanownych pyskaczach, przepraszam, udziałowcach Banku. I dzisiaj jest taki skutek tego ogólnego gadania, że na tysiąc przeszło udziałowców Banku zaledwie 28 (wyraźnie dwudziestu ośmiu) udziałowców dopełniło swoje udziały do uchwalonej na Walnem Zebraniu wysokości czyli do 50-ciu złotych. Tysiąc udziałów po 50 złotych — wszak jest to kapitał poważny! W dzisiejszych czasach ze znacznie mniejszym kapitałem zakłada się Kasy Oszczędności — n. p. Kasa Oszczędności powiatu Białskiego rozpoczęła swe czynności z kapitałem 25-ciu tysięcy złotych!

Taki stan Banku i tego rodzaju lekceważenie własnych uchwał jest haniebnym świadectwem indolencji umysłowej, sobkostwa i samolubstwa udziałowców Banku, w których własnym interesie wszak leży jak najrychlejsze dopełnienie wkładów, aby instytucję podtrzymać i utrzymać nadal. Stwierdzić przytem musimy, że większość udziałowców nie była nigdy podporą Banku, lecz jego wyzyskiwaczami, bo go eksploatowali haniebnie, pożyczając sumy w pełnowartościowym pieniądzu, a oddawali później grosze w zdewaluowanej walucie. Wziąć — to każdy by brał — ale dać — o! do tego niema nikogo. Niech drudzy dają, byle nie ja, byle mnie to nic nie kosztowało. Ale gdy przyjdzie Walne zebranie! Mój Boże! Co tam mów, rezonu i rozumu, hałasów i narzekań na gospodarke, którą właśnie przez swoją głupotę i skąpstwo do fatalnego stanu przyprowadził ten, co najwięcej gadał i krzyczał.

Słowa i czyny muszą zawsze chodzić w parze, razem, inaczej pozostaną bez treści, puste i fałszu pełne, w konsekwencji zaś przynoszą wstyd i hańbę dla tego, który je wypowiada na wiatr.

Wierzę mocno, że gdyby wypowiedane na Walnych Zebraniach udziałowców Banku piękne mówki i słówka nie były dotąd pustymi frazesami, a powzięte uchwały zostały natychmiast przez tychże udziałowców wprowadzane w życie i w czyn, dzisiejszy stan Banku zgoła inaczej by się przedstawiał, a Zarząd obecny i Rada Nadzorcza nie potrzebowałyby wysyłać naglących listów o dopełnienie udziałów.

Wreszcie wspomnę jeszcze, że dopełnienie wszystkich udziałów do 50 zł. leży we własnym interesie każdego udziałowca, a to — by nie dopuścić do zlikwidowania instytucji, a przez to do zebrania się wierzycieli Banku do kieszeni mnogo gadających udziałowców.

P. R.

Nauczyciel a społeczeństwo.

(Dokończenie.)

Najpewniejszym środkiem zdobycia zaufania mieszkańców wsi jest własna wartość nauczyciela i jego stosunek do pracy. Prawie zawsze wieśniak, człowiek pracy, potrafi ocenić pracę nauczyciela. „Nie słowem a czynem“ tutaj to powiedzenie specjalnie zastosować trzeba, bo jeśli wieśniaka bardzo trudno w czemś przekonać do czegoś zachęcić słowami, to czyn sam mówi za siebie, a taką mowę on rozumie. Wieś nie widzi wartości szkoły, nie uważa za celowe „tracenia“ przez dzieci czasu. Dziecko posyła się do szkoły wtedy tylko (usuńmy przymus), kiedy ono ma czas, inaczej — kiedy nie ma nic innego, dla nich ważniejszego, do roboty. Trzeba więc pracę tę, choćby i nie efektowną, ale wytrwałą i solidną okazać. Trzeba, by wieś wiedziała, co robi szkoła, a praca ta (rozumie się już samo przez się, że musi ona być solidną, bo innego nauczyciela nie rozumie) napewno znajdzie uznanie i zmieni stosunek do szkoły. Postępujmy tak systematycznie, a napewno dojdziemy do momentu żywego zain-

teresowania się pracą szkolną, popierania jej i współdziałania ze strony wsi.

Ze swego skromnego doświadczenia przytoczę fakt: Wieś wyjątkowo mało interesowała się życiem i pracą szkoły. Sprawy szkolne bardzo często nie znajdowały żadnego zrozumienia, przeciwnie — stosunek niechętny lub wrogi. Dowodziło się ogólnie, że szkoła jeśli nie jest niepotrzebna, to przynajmniej mieć nie powinna, bo to zbyteczne, takiego, jak ma, stopnia organizacyjnego. W życiu szkolnym też udział, czy choćby tylko uczestnictwo wsi, było minimalne. Nadszedł koniec roku szkolnego. Co było powodem — nie będę tu roztrząsał, dość, że na uroczystość zakończenia roku szkolnego pomimo nie pogody przybyło ludzi dość dużo. Obok wielu innych momentów w całości wystąpienia szkoły znalazł miejsce jeden ciekawy i dość szczęśliwy, ze stanowiska zagadnienia, które omawiamy. Oto zorganizowano tam wystawę prac piśmiennych dzieci I. oddziału, obrazującą postępy każdego dziecka w roku szkolnym. Były mianowicie kartki z pismem każdego dziecka na początku, w połowie i przy końcu roku szkolnego. Drobiazg, a jednak w tem zestawieniu była rzecz bardzo wymowna: rozwój dziecka i jego postęp w tym przedmiocie. Patrząc na te kartki każdy ten, co mówił, że szkoła jest niepotrzebna, zobaczył skutki jej pracy i to skutki bardzo widoczne. Nie mówię, żeby zaraz po tem zmienił się zupełnie jego stosunek do szkoły, każdy jednak, kto widział zdumione wyrazy twarzy oglądających i rodzaj dumy, z jaką patrzyli na pracę, wyrażającą rozwój ich własnego dziecka, musi przyznać, że w tej chwili i dziecko i szkoła stały się na chwilę czemś większym w ich oczach. Stwórzmy takich chwil szereg, ukazujemy rozwój dzieci, a temsamem skutek pracy nauczyciela, czynmy to systematycznie, a przekonamy się, że szkoła nabierze wartości w oczach otoczenia, pozyska zaufanie i poparcie.

Jeśli potrafimy pozyskać uznanie dla pracy szkolnej, jeśli tą pracą ludzi zainteresujemy, osiągniemy jeszcze jeden bardzo ważny i pożądany skutek: rodzice zwrócą większą uwagę na swoje dzieci, nanowo je rozpoznają. Zainteresowanie rodziców rozwojem dzieci jest drugim punktem na drodze współpracy wsi z nauczycielem. Tutaj jeszcze w dalszym ciągu czynna rola niemal wyłącznie spoczywa w ręku nauczyciela, ale ci, co nań patrzą i co go słuchają, mają już oczy i uszy otwarte. Musimy drogą zebrań rodzicielskich włączyć starszych w nasze cele, prace i trudności, musimy stopniowo doprowadzić do tego, by nasze dążenia były dążeniami rodziców, a przynajmniej by pomiędzy nimi nie było sprzeczności, by nasze kłopoty i troski były przez nich odczute i jako własny interes zrozumiane. Wszakże rodzice i nauczyciel w pracy swej mają dobro dziecka na celu, a pośrednio dobro ogólnospołeczne i narodowe, słuszną więc i zupełnie naturalną jest rzeczą, a przy odrobinie dobrej woli i trudów możliwą, by się te — dwie strony dotychczas, stały się jedną, zorganizowaną siłą.

Cokolwiek da się powiedzieć o słuszności tego, co tu napisałem, to jednemu, zaprzeczyć nie można, że obowiązkiem naszym jest tworzyć współdziałanie rodziców i wsi ze szkołą. Jakże do tego

drogi obierzemy, to od nas zależy, wszakże niczem się zrazić i niczego zaniechać nam nie wolno! Treścią i celem życia naszego jest tworzenie lepszego jutra Ojczyzny, przestalibyśmy przeto być sobą, gdybyśmy zaniechali tej walki o dobro szkoły i dobro samej wsi, co go przyjąć nie chce, bo nie zna, o dobro nasze własne w wielkości i potędze Narodu.

Antoni Jakuszko.
nauczyciel.

Pan Jan Socha, wolontarjusz.

Podczas ostatniej wojny, każdy żołnierz we Francji miał swoją „marenę“, kobietę otaczającą go troskliwą materialną i moralną opieką. Życie w okopach było nad wszelki wyraz monotonne i przykre, znośniejsze dla tych, którzy odbierali pomoc pod postacią bielizny, ciepłego ubrania, żywności, tytoniu, słodyczach i listownej gawędy, podtrzymującej ducha.

Konieczność tej dźwigni ciała i duszy stworzyła instytucję maren, mającą swoje ujemne strony, w całości jednak dobroczynną, kształcącą nawet, gdyż żołnierz niewykszolony, (co było częste między polskimi wolontarjuszami), — odpowiadał szybko i obszernie, aby dowieść wdzięczności swojej nieznannej „chrzestnej“.

Takich „chrzestnych“, przeważnie chłopów polskich, miałam 27-miu i przez przeciąg lat czterech odpowiedziałam na jakieś tysiąc listów. Pozostały mi z tej działalności prawdziwe archiwa psychologii naszego ludu, z których czerpiąc, nadszkicuję parę najciekawszych typów polskiego bohatera, posługując się własną jego korespondencją.

Pan Jan Socha, o którym dziś mówić będę, nie zginął na polu walki. Zabiła go, grasująca tu w r. 1918 grypa. Pomimo tego pobudki patriotyczne jego zaciągnięcia się do armji sprzymierzonych, pragnienie poświęcenia się dla Polski, jego cnoty rodzinne i czystość charakteru, jego wysiłki w celu wyszkolenia się na instruktora przyszłej armji polskiej, robią z niego ciekawą niezmiernie narodowo postać. Chłop nasz nie jest prostakiem. Jestto wcielenie ewangelicznej prostoty, a zatem arystokrata ducha, w najlepszym tego słowa znaczeniu, rodzaj króla — Piasta, strąconego ze swego tronu i dźwigającego się uparcie, aby ten tron odzyskać, w przeciwstawieniu do uroczystych zastępów naiwnego barbarzyństwa klas wyższych, u których często samolubstwo, chciwość zysku, próżność i próżniactwo przeszły w zasadę, a pełne pychy prostactwo wyrugowało pierwotną, opartą na pokorze ewangelicznej, — prostotę. Prostactwo jest trądem stosunków towarzyskich, prostota najwyższym szczeblem ich doskonałości. Listy pana Sochy zaczynają się *wszystkie* w ten sposób:

„Naprzód pozdrawiam Sz. Panią serdecznie temi słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“!

Potem następują zdania, w rodzaju pełnej zaufania rozmowy, prośba o książkę, kajet, o znaczki z orłem białym, które lubił lepić na kopertach; życzenia noworoczne. Raz jeden tylko przyjął

odemnie pięć franków i nawet sam o nie poprosił, gdy brakło mu grosza na papier i na marki do pisania w obozie. Ilekroć chciałam mu ofiarować na urlopach w Paryżu pięciofrankówkę, usuwał rękę z odrazą i tak motywował odmowę:

— „Żołnierz, mający pieniądze w mieście, idzie do szynku z kolegami. Gdy się tam upije, nie wie, gdzie go towarzysze zaprowadzą i stąd tylko obraza boska i zatracenie dla człowieka. A jeśli innym wybaczyć można, bo to ludzie wolni,—to dla mnie nie byłoby usprawiedliwienia. Ja jestem człowiek żonaty. Dla mnie najlepiej przy pracy i w obozie“...

Do wszystkich zalet pan Jan Socha miał od nieba dodaną niepospolicie piękną powierzchowność. Wzrostu był więcej, niż średniego, postać harmonijna jak posąg grecki, rysy delikatne, oczy niebieskie, gwiazdziste, w bardzo ciemnej oprawie, włosy i wąsy płowe, jak żyto; zęby śnieżnej białości.

— „Piękny, jak wieża maryjacka“ mówił o nim jego porucznik. Aby go określić, nasuwa mi się w tej rozmowie słowo: „święty człowiek“, bo po stracie dwojga dzieci na początku wojny, piękna ta całość była zazwyczaj tragicznie smutna.

Oto wyciągi chronologiczne z listów mego zacnego chrzestnego:

N. B. P. Jezus Chr.!

Bou-Denib, Maroko 30 grudnia 1916.

— „Proszę o adres hrabiego Broel-Platera. Znamy się dobrze, bo my z jednej wioski...“

— Bou-Denib—12 kwietnia 1917.

— „Robimy drogi. My nie są w kupie z Przybyszem, bo on jest dalej o jakie 50 kilometrów. A więc jestem smutny na tej pustyni. Dałby Bóg, aby się to raz skończyło“...

— Bon-Denib pierwszego stycznia 1917.

— „Urodzony jestem we wsi Górze, powiat Śrem—w wielkiem księstwie poznańskim. Jestem synem małego gospodarza. Do 20-tego roku pracowałem u ojca, potem byłem przy wojsku artylerji polowej w Głogowie, na Śląsku. Gdy byłem w wojsku ojciec umarł. Brat starszy objął gospodarstwo. Byłem krótko przy nim, potem jeździłem po świecie.

Ożeniłem się w 27-mym roku. Żona moja jest Polka, nawet trochę krewna. Zarobki były łyche, więc wyjechałem do Francji 5 lutego 1913.

Pracowałem w kopalni węgla, w miejscowości Barlin, departamencie Pas-de-Calais. Zabrałem dobre, należałem do Sokoła.

Gdy wojna wybuchła, wywieźli nas do południowej Francji. Polacy byli w mieście Millau i było nam tam dobrze, tylko mi dwoje dzieci umarło na szkarlatynę.

Gdy nam powiedziano, że można się angażować do wojska, zapisało się 120, a wybrali je no 22. Drugich puścili niedługo potem do pracy.

I ja się zaangażowałem do wojska w myśli, że dopomogę do oswobodzenia Polski. Wszedłem do legji cudzoziemskiej 10 października 1914 r. Chciałem iść na front, ale mi odmówili tego szczęścia, a teraz trudno się tam dostać.

— Bou Denib 16 maja 1917.

„Żona mi chora, chcę koniecznie ją odwiedzić, dzieci nam pomarły, smutno jej. Oficer szwab

nie chce mnie puścić, chociaż generał urlop dawno już podpisał. Jak nie zechcą mnie puścić, to pójde jak przestępca prawa wojskowego pod sąd wojenny. Muszę się zobaczyć z żoną...“

Port Vendres 25 maja 1917 roku.

— „Puścili mnie na urlop. Chciałbym z tego skorzystać, by pojechać do Paryża i tam się zaciągnąć do armji polskiej, bo kiedy można służyć swojej ojczyźnie i pokazać światu, *czem my są* i że idziemy się bić za Polskę, na co się łaszczyc na cudze naturalizacje.

Sz. Pani, jam chłop ze wsi, ale jednak myślę, że lepiej zginąć w swojej armji, dla swojej ojczyzny, jak w cudzej dla kogoś nieznanego. Jeżeli to prawda, że rządy aliantów (sprzymierzone), uchwałyły armię polską i Polskę niepodległą, to my, Polacy, powinniśmy się garnąć jak najlicznie do powiększenia tej armji, bo któż będzie pracował dla oswobodzenia naszego, jeżeli my nie będziemy się brać do dzieła i ja myślę, że nam nikt nie odbuduje Polski, jak my nie dołożymy sił własnych. Tak ja myślę, tylko żeby nas nie zaprzędali“...

Gdy porucznik Rodzyński, list ten u mnie czyta radość nieopisana maluje się na jego twarzy:

— „Ach! ta wierność ojczyźnie taka *kamienna* chłopu naszego pociesza mnie i krzepi ducha! Dla nich mi nie żal pracować, — z nimi zginę szczęśliwy w obronie granic Polski“...

Niestety życzenie to było przepowiednią.

— Bliski wyjazdu do obozu polskiego, (w końcu lipca 1917 r.) pan Socha zaszedł do klubu polskiego, założonego przez socjalistów.

Obojętny na walki partyjne, nie miał jasnego wyobrażenia o środowisku, do którego zwróciła go jakaś postępową w modnym stylu osobistość. Styl ten był w ścisłej zawisłości od ambasady ruskiej i policyjnej ruskiej ochrony, która, jak kleszcz, wrzepiła się w polityczne francusko-polskie instytucje i wszechwładnie nimi rządziła, w nadziei zaburzenia jedności naszej narodowej.

Przy wejściu mile powitały chłopu polskiego orły narodowe, dano mu herbaty, spędził przyjemne chwile, grając w domino z kolegą. Kiedy zabierał się do wyjścia, zbliżyła się do niego dama, prezydująca dnia tego. Kolega powiedział mu, że to Izraelitka, mająca męża Polaka, osoba uczona z patentem uniwersyteckim. Pan Socha, człowiek taktowny wstał, przyglądając się delegatce postępu. Miała ona okopconą fajkę w grubych, obrzękłych ustach, wygląd przebranego za kobietę mężczyzny. Uprzedzona widocznie o wierności ojczyźnie i kościołowi katolickiemu żołnierza, zaczęła mu wolno i systematycznie tłumaczyć, że Bóg, Ojczyzna i sztandary to grube przesady, że tworzenie armji polskiej we Francji jest niebezpieczne dla jego rodziny, pozostałej na Śląsku, że jedyny sztandar interesujący na świecie jest czerwony, „bo na nim robotników krew“...

— „A ten co jest czerwony od krwi wylanej za ojczyznę z naszym orłem białym, — co pani z nim robi?“ pytał przytomnie pan Socha, marszcząc brwi czarne nad gwiazdzistymi, smutnymi oczami.—Uczona osoba, spojrzawszy na zaciśnięte pięści chłopu, umilkła, — pan Socha zaś wypadł z postępowego klubu, jak z procy i w uniesieniu

najwyższego rozdrażnienia, nie przyszedłszy nawet pożegnać się ze mną, udał się na dworzec kolei żelaznej, która go dowiozła tegoż samego dnia do obozu polskiego. Była to protestacyja czynna przeciwdziałająca bluźnierstwom uczzonej damy.

Z obozu napisał list do mnie:

— „Byłem w klubie żołnierza polskiego. Jakaś socjalistka tłumaczyła mi, że Pan Bóg, sztandar i Ojczyzna to wszystko głupstwo i radziła, abym nie angażował się do armji polskiej. Ślepa baba! Hycel baba! To ona skończyła uniwersytet, a głupsza jest odemnie i nie rozumie, co to jest Pan Bóg i ojczyzna! Ażeby obrazy boskiej z tego nie było, pojechałem prosto do obozu tegoż samego dnia i nie mogłem się z panią pożegnać...

— „Rozmawiałem z panem porucznikiem Rodzyńskim. Bardzo przyjemny człowiek“.

— Sillé-le Guillaume 1917.

„Jestem mocno ciekawy, kto nas będzie ćwiczył i kto będzie dawał hasło? Bo tu są sierżanci, co nie umieją po polsku. To cóż oni chcą robić?“...

— Mortagne 21 sierpnia 1917.

„Wysłano mnie do szkoły wojskowej, abym się wyuczył na instruktora“.

— Sillé-le Guillaume 9 września 1917.

„Przybysz jest na urlopie. Myślę, że szanowną panią odwiedzi. Jestem od 1-go października kapralem. Chcą mnie wysłać do szkoły oficerskiej. Proszę Panią, aby była tak dobra i modliła się, abym był dobrym żołnierzem, został dobrym przełożonym i dobry egzamin złożył, — bo musi Sz. Pani wiedzieć, że przy wojsku to jest trudno się modlić, a bez pomocy boskiej to nic dobrego niema.“

— Sillé-le-Guillaume 2 listopada 1917.

„Proszę o książkę, abym mógł się z niej uczyć prawidłowo pisać listów i sprawozdań po polsku, to jest prowadzenia książkowości...“

— Camp de Richard 3 gr. 1917.

„Dobrze mi idzie, tylko mi trudno pisać po francusku, ale nie jest to główną rzeczą dla nas Polaków. Mamy zdawać egzamin na sierżantów. Zасыłam naszą ogólną fotografię. Jest na niej: Miziniak, Powiński, Załuski, Ostrowski. Po moim lewym boku siedzi książę Sokolnicki z Warszawy. Młody chłopak! — przyjechał z Włoszech do armji polskiej“.

12 gr. 1917 r.

— „Nauka mi idzie dobrze, dzięki Bogu.“

Jest z nami kapitan Jagniątkowski nasz instruktor“.

Camp de Richard 29 gr. 1917.

„Donoszę pani o mojem powodzeniu. Dziś złożyłem bardzo dobry egzamin na sierżanta. Teraz dziękuję zacnej, szanownej pani za modły, — bo te mnie napewno pomogły. — Po urlopie powrócę się jeszcze uczyć do szkoły. Z nauką pewniejsza będzie dla mnie przyszłość“.

— Mayenne 22 lutego 1918.

„Obrali mnie na gospodarza koszar. Czuwanie nad materiałami, będącymi w koszarach utrudnia mi ciągle przyjazd i odjazd ludzi. Niedługo będę adjutantem“.

— Mayenne 22 lutego 1918.

Donoszę, że nasz 1-szy i 2-gi bataljon wyjeżdża z Mayenne 25 lutego do Camp-de-Mailly. Ja nie mam tego szczęścia, żeby z nimi jechać na front. Zostawili mnie przy koszarach, — trzeba zdawać rzeczy z magazynu. Przeniosą mnie do 3-ciego pułku“.

— Mayenne 14 kw. 1918.

„Jeszcze nigdy w życiu tak nie pracowałem jak w polskiej armji. — Ojoj! z temi Amerykanami! Takie *marnisze!* Odjechali mnie, — zostawiając samego.“

— Sillé-le-Guillaume sierpień 1918.

„Jeżeli pan kapitan Rodzyński, który jest na froncie, — potrzebuje sierżanta lub adjutanta niech mnie ściągnie do swojej armji, bo mi się tutaj dłuży, — tak jak tchórze, — na tyłach armji — pozostawać“...

— Ponieważ władze wojskowe odmawiają mu wysłania go na front, pan Socha w rozpacz chce powrócić do legji cudzoziemskiej, bo czyż on „baba“, żeby przy magazynach siedzieć, kiedy inni walczą.

Kapitan Jagniątkowski wysłał go do Paryża, skąd dostaje list 12 wrześn. 1918.

— „Jestem w Paryżu. Pełnię służbę żandarmską w więzieniu Cherche-Midi. Lekka to służba, ale smutna, bo trzeba pomiędzy Francuzami i naszymi Braci opryszków pilnować. Gdybym o tem wcześniej wiedział, nie byłbym przyjął tej służby. — Służba moja zaczyna się o 8-mej rano i trwa do 6-tej wieczorem. Stołuję się w koszarach szkoły wojskowej“.

Mając w czwartek popołudnie wolne od służby pan Socha przychodzi do nas na lekcję polskiego, chcąc się wyżej wyszkolić. — Na drugiej lekcji bierze do czytania „Pana Tadeusza“ Mickiewicza, (co sam sobie z książek wybrał), — i historję Polską.

Nie przychodzi na lekcję następną. Natomiast dostaje list od niego ze szpitala amerykańskiego:

— „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“

Donoszę Sz. Pani, iż nie mogłem przyjść wczoraj r.a lekcję, bo zachorowałem na febrę i mam 40° stopni gorączki. Jestem w szpitalu Tourelles i zapewne poleżę cały miesiąc“.

z głębokim szacunkiem

Sierżant J. Socha.

Odpowiedź moją na ten list zwrócono nie rozpieczętowaną ze szpitala z napisem: „zmarły“

I ja i przyjaciele jego: p. kapitan Rodzyński pan porucznik Miziniak, — pan Przybysz wszyscy przyjeśliśmy tę wiadomość z braterską łzą w oku

Wierzyć się nie chciało, że ta silna i tak żywotna postać znikła tak nagle.

D-r. Ant. z Myszyńskich Ungauerowa.

Przy przesyłaniu prenumeraty pamiętajcie o funduszu prasowym „Podlasiaka“.

Kronika Podlaska.

Kalendarzyk.

1 listopada	— Wszystkich Świętych	— Niedziela
2	— Dzień Zaduszny	— poniedziałek
3	— Huberta i Sylwji	— wtorek
4	— Karola Boromeusza	— środa
5	— Zacharjasza i Elżbiety	— czwartek
6	— Leonarda, Feliksa	— piątek
7	— Nikandra	— sobota

Przedstawienie amatorskie. Zorganizowane przez p. Marję Kałuszyńską Amatorskie Kółko Dramatyczne urządziło w dn. 21 ub. m. w sali kina „Miraż” wieczorek, złożony z trzech części.

Na pierwszą część złożyło się odegranie jednoaktowej komedijki p. t. „Tatusz pozwolił”, drugą część wypełniły produkcje muzyczne orkiestry 34 p. p. pod batutą kapelmistrza p. Stoczewskiego, które, jak zwykle, wypadły bardzo udanie i ogólnie się podobały, w trzeciej zaś części tożsamo Kółko odegrało wesołą jednoaktówkę p. t. „Podejrzana osoba”.

Ze wszystkich rzeczy, grywanych w ostatnim czasie przez amatorów, te dwie komedijki zagrane były może najlepiej, jakkolwiek nie można nie powiedzieć, że niektórzy z grających niedostatecznie opanowali swe role i czuli się na scenie trochę zażenowani i niepewni. Uderzało zwłaszcza nieopanowanie pamięciowe ról przez niektórych z występujących w obu komedijkach. Defekty te raziły nieco, ale, jeśli mówić o całości wieczoru to efekt był niewątpliwy. Na wyróżnienie przedewszystkiem należy gra samej (zdaje się) reżyserki p. Marji Kałuszyńskiej, która, jako egzaltowana, stara panna, pisząca dramaty w 9-ciu aktach, dała nam w pierwszej komedyjce typ dobry, można nawet powiedzieć, skończony. Gra jej pod każdym względem pozostawała bez zarzutu.

W drugiej komedyjce podnieść należy grę p. Kozakiewicza, w roli służącego p. Zdziebłki, który swoją grą i dobrą mimiką wywoływał co chwila salwy śmiechu na sali. P. Kozakiewicz należy bezsprzecznie do najlepszych amatorów sceny w naszym mieście i grę jego na scenie widywaliśmy już nieraz, lecz nigdy prawie nie zawiódł pod względem dobrej gry. Jest on obyty ze sceną i czuje się na niej zupełnie dobrze. Dla sprawiedliwości jednak dodać trzeba, że w ostatniej swej grze, jako Zdziebłko, trochę rolę przejąskrawił i dość często zbyt szarżował.

Zaznaczyć także musimy, że tego wieczoru sala „Mirażu” była, jak nigdy przedtem na tego rodzaju amatorskich przedstawieniach, wypełniona po brzegi, co należy tylko zapisać na plus organizacji tegoż. Być może, że na liczną frekwencję osób nieposledni wpływ wywarły b. niskie ceny biletów.

Dochód z przedstawienia przeznaczony został na cele kulturalno-oświatowe Koła Polek.

Przypominamy W-nemu Duchowieństwu, Ziemianom, Nauczycielstwu, Sekretarzom gmin i wszystkim działaczom na polu oświatowym i społecznym, że w dniach od 15—17 listopada b. r. odbędzie się trzydniowy Kurs oświaty Pol. Mac. Szkolnej w Białej Podl., poświęcony metodyce pracy oświatowej pozaszkolnej. Przypominamy o tem dlatego, że w naszym przeświadczeniu nikogo z inteligencji zwłaszcza wiejskiej nie powinno zabraknąć. A ponieważ wiemy, że nam inicjatywy i dobrych chęci zazwyczaj nie brak, a jedynie często poprostu nie wiemy, jak i od czego zacząć pracę oświatową pozaszkolną na wsi, przeto każdy z uczestników Kursu w prelekcjach i wykładach niezmordowanego Dyrektora P. M. S. p. Józefa Stemlera znajdzie niewątpliwie cenne wskazówki i rady.

Bylibyśmy więcej niż zdziwieni, gdyby tego rodzaju Kurs nie znalazł najgorętszego poparcia ze strony właśnie inteligencji wiejskiej.

Kierownictwo Kursu spoczywa w rękach Inspektora Szkolnego, p. Krupczaka, do którego też należy zgłaszać swe uczestnictwo w Kursie, w sprawie którego również udziela p. Krupczak wszelkich bliższych informacji.

Uroczystość „Nieznanego Żołnierza”. W Dzień Zaduszny odbędzie się w Warszawie wspaniała uroczystość złożenia pod arkadami na placu Saskim zwłok „Nieznanego Żołnierza” w specjalnie na ten cel wybudowanym grobowcu.

W zwłokach „Nieznanego Żołnierza” cały Naród Polski czci ten ogrom bohaterstwa i poświęcenia się ze strony całej plejady nieznanych bohaterów w szarym mundurze żołnier-

skim, dzięki którym zdobyliśmy i ugruntowaliśmy naszą Niepodległość. Grobowiec ten — to symbol bohaterstwa, zaparcia się samego siebie, poświęcenie się dla Ojczyzny i złożenia na jej ołtarzu tego, co dla człowieka jest najdroższym t. j. — życia, jeśli tego zajdzie potrzeba.

I nie tylko Warszawa, jako stolica Polski, czcić będzie „Nieznanego Żołnierza”, bo w tym dniu w całym kraju odbędzie się mniej więcej między godz. 11-tą a 1-ą w poł. uroczyste nabożeństwa i pochody na cmentarzu. Nie będzie w tym dniu żadnych mów i przemówień, naodwrot, jako wyraz powagi chwili i skupienia wewnętrznego została ustanowiona o godz. 1-ej w poł. jedna minuta milczenia. W tym momencie w całym kraju nastanie ogólna cisza: na jedną minutę zamrze wszelki ruch w mieście i na wsi, wszelka praca w fabrykach, warsztatach, biurach i kantorach zostanie wstrzymana na jedną minutę. W tym czasie każdy Polak powinien się skupić wewnętrznym i uprzytomnić sobie, że bezbrzeżnemu bohaterstwu śmierci kilkuset synów Ojczyzny, poległych i pogrzebanych na pobożowiskach walk, zawdzięczamy nasze własne życie i Niepodległość Polski.

I w Białej Podl. odbędzie się taka uroczystość, dla której zorganizowania, z inicjatywy Komendanta Garnizonu p. pułk. Bittnera, powołany został specjalny Komitet, który zajmie się urządzeniem tej uroczystości.

Sprawozdanie z jej przebiegu zamieścimy w numerze następnym naszego pisma.

Pożary. Dn. 24 ub. m. po poł. we wsi Wólka Dobryńska, w pow. białskim, wybuchł pożar w zabudowaniach Józefa Pietrasiuka, któremu wskutek tego spalił się dom mieszkalny, obora, koń i zboże.

W czasie ratowania dobytku i gaszenia ognia zwałił się komin palącego się domu i ciężarem swym zabił na miejscu Konrada Sobolewskiego, lat 42, rolnika ze wsi Małaszewicze Duże, gm. Kobylany. Zabity osierocił żonę i 4-ro dzieci.

Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem dzieci uszkodzowanego Pietrasiuka.

W nocy z 25 na 26 ub. m. w maj. Rołarków, gm. Piszczac, z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar, przyczem spaliła się, należąca do właśc. Józefa Kwapiszewskiego, stodoła, w której znajdowało się zboże dzierżawcy tegoż majątku, Stan. Puławskiego, a więc: gryka z 10 mórg, żyta niemłoc. około 70 kóp, 3 korce buraków, 3 kopy kapusty i wialnia. Straty wynoszą przeszło 5000 zł. Dochodzenie prowadzi się.

W dniu 15 ub. m. w osadzie Piszczac powstał pożar, od którego spaliło się dwa domy mieszkalne wraz z przybudówkami, należące do Apolonji Chaleckiej i Aleks. Nesterowicz. Straty wynoszą około 2000 zł. Pożar powstał z powodu zapalenia się sadzy w kominie.

Kradzieże. W nocy z 16 na 17 ub. m. do mieszkania Stef. Niciporka w Bokince Królewskiej, w pow. białskim, za pomocą wydarcia strzechy, dostali się nieznani sprawcy, którzy skradli 130 zł. gotówką i różną garderobę wartości około 470 zł. Dochodzenie w toku.

W dniu 22 ub. m. w godzinach przedpołudniowych, przy pomocy wyrwania szkobła z kłódką z futryny drzwi, z mieszkania p. Wl. Zarzyckiego, przy ul. Brzeskiej 32, skradziono różną biżuterję, wartości przeszło 600 zł. Sprawców dotychczas nie wykryto. Dochodzenie prowadzi się.

Kradzież bydła. Dnia 14 ub. m. mieszkańcowi wsi Woskrzenice, w pow. białsk., Ig. Lesiukowi, z zamkniętego chlewa skradziono krowę, maści czarnej z gwiazdką na łbie, z załamanem kopytem, wartości 200 zł. Sprawca niewykryty.

Dn. 22 ub. m. w nocy na szkodę Józefa Kozła w Wólce Nosowskiej w pow. Konstantynow., skradziono z obory krowę, wartości 300 zł. Dochodzenie ustaliło, że krowę wyprowadził z obory niejaki Emil Kałabun, który ją oddał innym. Kałabun był już oskarżony w swoim czasie o kradzież koni. Kałabuna przekazano sędziemu pokoju w Janowie, który go zwolnił za kaucją 300 zł.

Falszywe pieniądze. W dniu 23 ub. m. przy wpłaceniu pieniędzy na tut. poczcie przez Dawida Nortmana, zam. przy ul. Jatkowej 5, urzędnik poczty Edward Steckiewicz zakwestjonował banknot 50 złotowy serji A 37 № 051307.

Banknot złożono na posterunku miejskim. Dochodzenie wszczęto.

— Tenże sam urzędnik w dniu 24 ub. m. t. j. nazajutrz po tym wypadku zakwestjonował u Iry Rubinskiej, zam. przy ul. Rynek 17, falszywy banknot 20 zlot. serji II E M № 2212213. Falszerzy nie wykryto. Dochodzenie w toku.

— Również w dniu 22 ub. m. przy kupnie czekolady zatrzymano u niejkiej Józefy Lipskiej, zamieszkałej przy ul. Dokudowskiej 49 — fałszywy 20-to złotowy banknot serji II E M № 2210922. Dochodzenie wdrożono.

Oszustwo. Dn. 2 ub. m. niejaki Jul. Płodowski, zam. przy ul. Janowskiej 25, w podstępny sposób wymusił od Jana Krzyżanowskiego, zam. przy ul. Garncarskiej, na umowie dzierżawy młyną podpis, przez co naraził Krzyżanowskiego na wynikłą stąd stratę 4000 zł. Winnego pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Następujące przedmioty, pochodzące z kradzieży, są do odebrania w Bialskiej Pow. Komendzie Policji Państwowej:

- 1) walizka brązowa, w niej ręcznik, lusterko stłuczone i różne drobiazgi toaletowe.
 - 2) koc i czapka maciejówka,
 - 3) 2 kapy na łóżko, koloru jasno brązowego,
 - 4) kurtka czarna, 12 okuć do daszków, 6 tuzinów daszków lakierowanych, 4 metry sukna ciemno-niebieskiego.
 - 5) marynarka, spodnie, 2 koszule i czapka,
 - 6) walizka brązowa, tekturowa, w niej lalka i jajko drewniane, a w nich kilka mniejszych różnokolorowych jajek.
- Rzeczy te odebrać można po udowodnieniu posiadania ich poprzednio.

Korespondencje.

Czytelnictwo na wsi.

Ważną kwestję na łamach Podlasiaka chcę poruszyć, kwestję, która ponure cienie rzuca na stan gospodarczy, moralny i duchowy naszego społeczeństwa. Przykre uczucia ogarniają nas, gdy się pomyśli, co będzie dalej, jeżeli ten stan nadal potrwa, gdzie się właściwie znajdziemy, czem się pochwalimy wobec innych, jaką spuściznę pozostawimy naszym spadkobiercom.

Poruszyć więc chcę niedostateczne czytelnictwo częstokroć całkowity brak jego i zupełny wstręt do czytania u wielu z ludzi. Brak czytelnictwa często da się wytłómaczyć nieumiejętnością czytania, lecz wiemy, że ci nieumiejący czytać dawniej chętnie się garnęli tam i do tych, od których mogli wysłuchać myśli wyczytanych, a zaklętych w księdze.

Obecnie nieumiejących czytać jest mało, a jeżeli są, to wśród starych osób, ale reszta społeczeństwa czytać umie. Zadałbym pytanie każdemu z tych, co czytać i pisać umieją, wiele i jakie książki do tej pory przeczytali. W odpowiedzi otrzymalibyśmy rezultat bardzo marny. Zato niedostatku i biedy wszędzie się widzi sporo, brak zdrowia, złe wyżywienie, niemoralność, wyzysk, pijaństwo, gra hazardowa, włóczęgostwo i wszelkie złe skłonności na każdym kroku i co dzień. Znikłoby to wszystko, co jest brzydkie i niesmak budzi w człowieku. Znikłoby nazawsze, gdybyśmy się zajęli więcej w chwilach wolnych od pracy na kawałek chleba, książkami i gazetami, przynoszącymi każdemu pożytek, wzmacniającymi charakter i tężyźnię ducha, dającymi wskazówki, jak się wyrwać z nędzy i niedostatku.

„Tak! — czuje niema odpowiedź czytelników, żebym miał pieniądze lub więcej gruntu, to bym wiedział, jak żyć! — Nie! Przeczę temu twierdzeniu! Dopóki się nie zapoznamy fachowo z warsztatem, któremu się poświęciliśmy, dopóki w duszy naszej nie będzie zasobów bogactwa

wiedzy, dobrych wiadomości, dążeń wyższych, wszelkiej szlachetności, do tej pory, ani pieniądze, ani grunt nie skierują nas na drogę świetlaną! Do tej pory dobrze na świecie nam nie będzie, do tej pory będziemy wyrzekać na ludzi, na los i wszystko, co nas otacza. Należy więc od samych siebie zacząć, a pieniądze i grunt łatwiej do nas przyjdą łatwiej się je zdobędzie!

Cóż więc czynić należy, byśmy wzbogacili wiedzę fachową, wzmocnili ducha, wyzbyli się złych skłonności, wypełnili czas wolny od zajęć? Czytać należy gazety i książki! Jeżeli mamy czas tracić w karczmie, czy w restauracji na to, co nie wzmocni ani ciała ani ducha, a tylko szkodę zdrowiu przyniesie, bo go stopniowo podrywa, kupujmy bodajby za połowę tych pieniędzy dobrą książkę, przeczytanie której przyniesie nam pewne korzyści moralne, a te przeistoczą się na materialne. Pieniądze przegrane w karty lepiej poświęcić na tenże sam cel.

By te dobre zalety osiągnąć, należy ześrodkować energję i przyrzec sobie głosem stanowczości ducha, że odtąd tak, a nie inaczej czynić będę.

Zakładanie czytelni i bibliotek dla szerokich mas ludności w mieście, czy na wsi — jest obowiązkiem wszystkich nas, którzy mają doświadczenie życiowe i pełne zrozumienie swych zadań życiowych. Nie można uchylać się nam od tego obowiązku obywatelskiego względem reszty społeczeństwa.

Nic nie jest w stanie oddziaływać pożytecznie na ludzi jak książki: biedak zapomina o swojej nędzy, nieszczęśliwy o rozpacz i zgryzotach, chory o cierpieniu. Książki i gazety są przyjaciółmi dla ludzi samotnych, towarzyszami dla opuszczonych, radością dla smutnych, nadzieją dla beznadziejnych, otuchą dla wątpliwych; wnoszą one promień światła w szarzyznę życia, w mrok i ciemności.

Zajrzyjmy do tych, co żyją gdzieś w głuchem miejscu, którzy poza kazaniem w kościele i jarmarkiem w miastach nic zgoła lub rzadko co słyszeli i widzieli, do których światło nauki nie dosięga, gdzie nie znajdziesz ani książki, chyba do nabożeństwa, ani gazety, chyba w postaci torby po cukrze lub używanej przez domowników do zakręcania tytoniu do palenia, którzy, pochłonięci szarzyzną życia, niemiłosiernie są wyzyskiwani przez najrozmaitsze pijawki, tam zobaczymy obrazy podobne do obrazów z życia człowieka jaskiniowego, chyba z tą tylko różnicą, że ten dzisiejszy człowiek ma okna ze szkła, buty z wyprawionej skóry i używa żelaznej siekiery.

Zacznijmy każdy, kto tylko może, rozszerzać czytelnictwo, a obrazy spotykane co dzień, przyprawiające nas o przykre niesmaczne uczucia, wnet znikną i nie będzie narzekań na złe czasy, na rząd, na samych siebie. W Ojczyźnie naszej, której zazdroścą nam inne narody, będzie dobrze każdemu, lecz musimy zwrócić większe baczenie i uwagę na samych siebie.

Platerów, dn. 12-X-25 r.

Daniel Oleszek.
instruktor rolniczy.

Listy do Redakcji.

Z Komendy Garnizonu Biała Podl. otrzymaliśmy następujący list, który w całości poniżej podajemy:

Do

J. W. Pana Redaktora „Podlasiaka“
w Białej-Podlaskiej

Szanowny Panie Redaktorze.

W sprawie artykułu umieszczonego w Nr. 40 pisma „Podlasiak“ z dnia 4 października rb. zatytułowanego „Jak się u nas przeprowadza przetargi na dostawy wojskowe“, celem właściwego oświetlenia tej sprawy podaje poniższe wyjaśnienie:

1. Oferta Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Białej-Podlaskiej była w niektórych wypadkach wyższą od cen rynkowych, oraz od cen oferowanych przez innych oferentów.

2. Zestawienie ostateczne wszystkich cen oferowanych dało Komisji Przetargowej obraz bardzo wygórowanych propozycji. Komisja Przetargowa, mając na uwadze nietylko korzyści wojska ale też i korzyści miejscowego obywatelstwa, wynikające z regulowania cen miejscowych przez tak poważnego odbiorcę, jakim jest wojsko, postanowiła ogłosić przetarg ustny, w czym nie była krępowaną żadnymi przepisami wzbraniającymi, a kierowała się jedynie przesłankami, stawiającymi dobro społeczne na pierwszym miejscu.

3. Przeprowadzony przetarg ustny doprowadził wprawdzie do pewnych wyników, nie dał atoli obrazu warunków odpowiadających rynkowi, wobec czego, jako Komendant Garnizonu, wyniku tego nie zaakceptowałem a sam przetarg uznałem jedynie za informację, mogącą mi być pomocną przy zawieraniu umów z najdogodniejszymi oferentami.

Takimi okazali się pp.: Grabowski i Gołkowski z Siedlec, przyczem ten ostatni jest producentem.

4. Oddziały tutejszego Garnizonu zawarły z wyżej wymienionymi umowy dające tym oddziałom bardzo poważne oszczędności, co jest charakterystycznym rysem nowo wprowadzonej gospodarki ryczałtowej.

5. Co do zarzutów, skierowanych pod adresem Komisji Przetargowej, zaznaczyć muszę, że wyznaczona przezemnie komisja pod względem obiektywności była bez zarzutu a formalną stronę przetargu obserwował Kierownik Rejonu Intendury Siedlce, jako organ fachowy w tym dziale.

Jeżeli znalazła się jaka nieformalność to jedynie ta, że Komisja przyjęła i rozpatrywała ofertę Okręgowego Towarzystwa Rolniczego już po rozpieczętowaniu innych ofert, chcąc tym sposobem zaznaczyć, że oferta Przedstawiciela procentów w myśl odpowiednich wskazań Ministerstwa Spraw Wojskowych winna znaleźć poparcie.

Nieformalność ta wychodzi jednak na korzyść Okręgowego Towarzystwa Rolniczego.

6. Zarzuty pod adresem PP. Grabowskiego i Gołkowskiego, jakoby mieli się posługiwać pośrednikami, uważam obecnie za przedwczesne a w razie sprawdzenia się przewidywań autora artykułu Władze Wojskowe potrafią wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje.

7. Ponieważ omawiany artykuł stawia w niewłaściwym świetle Komisję Przetargową, w której obronie muszę stanąć, proszę Pana Redaktora o wstrzymanie dalszej w tym kierunku polemiki, przyczem zaznaczam, że sprawę skieruję równocześnie do swoich Władz przełożonych, celem ewentualnego sądowego rozpatrzenia sprawy.

Komendant Garnizonu

Bittner

Podpułkownik.

SPRAWOZDANIE KASOWE

Komitet Obchodu i Zbiórki na Dar Narodowy 3-go Maja 1925 r. w Białej-Podlaskiej.

W P Ł Y W Y:	Zł.	gr.	W Y D A T K I:	Zł.	gr.
Z puszek na ulicach	612	40	Urządzenie zabawy ludowej w parku	120	60
Za chorągiewki, nalepki i broszury . . .	133	55	Urządzenie akademji w „Mirażu“ . . .	2	47
Z zabawy ludowej w parku	395	37	Koszta ogólne druki, pochodnie, pu-		
Z akademji w „Mirażu“	23	80	szki i t. p.	286	30
„ w sali Narod. Org. Kobiet	26	10	Czysty dochód	1207	97
Z list ofiar	426	12			
Razem	1617	34	Razem	1617	34

Skarbnik:

(—) St. Wyszkowski.

Przewodniczący Koła P. M. S.

(—) Lud. Kaznowski.

Wszystkie w powyższym sprawozdaniu kasowym przytoczone cyfry w dochodach i wydatkach Komisja Rewizyjna znalazła zgodne z rzeczywistością i z przedstawionymi dowodami kasowymi.

(—) Bol. Kowalewski.

(—) J. Żelkowska.

(—) P. Rybski.

Podając do wiadomości publicznej powyższe sprawozdanie kasowe, Zarząd Bialskiego Koła Pol. Macierzy Szkolnej czuje się w obowiązku dodać, że zwłoka w przedłożeniu tego sprawozdania nastąpiła jedynie z powodu zbyt późnego zwrócenia przez 16-cie gmin w powiecie w swoim czasie przesłanych list ofiar, bez których zamknięcie rachunków było niemożliwym.

Podziękowanie.

Zarząd Bialskiego Koła Pol. Mac. Szkolnej składa niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przez swoją współpracę i udział przyczynili się do uświetnienia Obchodu i Zbiórki na Dar Narodowy 3-go Maja 1925 r.

Cena pieniędzy.

Dnia 26-go października płacono: za 1 dolara Stanów Zjednoczonych amerykańskich 6 zł. i 2 gr. (poza targiem pieniężnym 6 zł. i 2 gr.); za 1 franka szwajcarskiego 1 zł. i 16 gr.; za 1 franka francuskiego 24 gr.; za 1 rubla w złocie 3 zł. i 8 gr.; za 1 rubla srebrnego 2 zł. i 14 gr.; za rubla drobnicą 97 groszy.

SKŁAD ROLNICZY

M. DOMAGALSKI

w Białej Podlaskiej, ul. Kolejowa № 5.

poleca na sezon:

Pługi jedno i więcej skibowe, kultywatory, brony sprężynowe, siewniki rzędowe, parniki Ventzkiego, kieraty — młocarnie, mianowicie szerokomłotne „Kutnowianka“, kutnowskie, siewniki do sztucznego nawozu, wialnie, młynki, sieczkarnie i t. d. — — —

PODLASKI SYNDYKAT ROLNICZY, SP. AKC.

w Białej Podl., ul. Warszawska 5.

tel. dyrekcji	20	tel. składów	63
„ biura	61	„ sklepu na Rynku 6	
„ sklepu	62	„ mieszk. dyr.	55

Sklepy: przy ul. Warszawskiej 5 i na Nowym Rynku.

Oddziały:

w Brześciu nad Bugiem, Włodawie i Międzyrzecu Podl.

POLECA

na dogodnych warunkach i po cenach umiarkowanych:

**Maszyny i narzędzia rolnicze,
Nawozy sztuczne,
Nasiona i zboże,
Artykuły budowlane,
Węgiel i koks kowalski,
Benzynę, naftę, oleje i smary,
Zelazo i artykuły żelazne,
Naczynia kuchenne i blaszane,
Artykuły spożywcze i kolonialne.**

Dla Kółek Rolniczych specjalne ulgowe warunki.

Redaktor i Wydawca: Piotr Rybski.

Zarząd Cechu Murarzy w Lubartowie

zawiadamia, że z dn. 1 grudnia r. b. zostają otwarte w Lubartowie

„DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY DLA CIEŚLI I MURARZY“

zatwierdzone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w dniu 3 sierpnia r. b.

Kursy trwać będą 4 miesiące (przez 3 lata) — opłata na naukę 15 zł. miesięcznie.

Na kurs 1-szy kandydaci będą przyjmowani bez egzaminu.

Na kurs 2-gi wymagany egzamin z zakresu kursu 1-go.

Zgłoszenia o przyjęcie na kursa należy nadsyłać do dnia 20 listopada r. b. na imię Kierownika Kursów Inżyniera Trojanowskiego (Lubartów—Magistrat).

Nowowstępujący opłacają jednorazowo wpisowe 5 złotych.

Program kursów można otrzymać w Zarządzie Cechu Murarzy w Lubartowie na każde żądanie.

Zarząd Cechu.

№ 156, 587 i 897.

OGŁOSZENIE.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Białej Podlaskiej na pow. Radzyński, Dominik Wieliczko, mający kancelarję w Międzyrzecu Podlaskim przy ul. Warszawskiej № 38, na zasadzie art. 1030 ust. post. cyw. podaje do wiadomości publicznej, że dnia **10 listopada 1925 r.** od godziny 10-ej z rana we wsi i gm. Przegaliny, pow. Radzyńskiego odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Piotra i Tomasza Magierów, składających się z inwentarza żywego i martwego oraz żyta, pszenicy i owsa niemłóconego oszacowanych na 5825 zł.

Spis rzeczy i szacunek takowych przejrany być może w dzień i na miejscu licytacji.

Międzyrzec Podl., d. 18 października 1925 r.

Komornik Sądowy

(—) Wieliczko.

Drukarnia Wydziału Powiatowego w Łukowie.